1846. Nr 3. ROK 5.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotow: Samoluby. Obrazy tegoczesne p. M. Skotnickiego, przez Seweryna M. — O kobiétach przez M. z N. Mirską, przegląd p. Mazura z Płockiego (dokończenie).—Korrespondencija. Urywek z listu pisanego na prowinciją, przez M.— Przegląd dzieł obcych, przez M.—Melancholia. (nadesłane z Krasnojarska). przez M. Ł.—

SAMOLUBY.

Obrazy tegoczesne p. M. Skotnickiego.

. . . . . mnie nektar żywota,
Wtenczas jest słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebiańskie nie poi wesele,
Kiedy je razem nić nie wiąże złota.

Powieść w obecném ukształceniu pojęć estetycznych nieposlednie zajmuje stanowisko. Cel i wpływ powieści lub romansu na wewnętrzny postęp społeczności nie jest małoznaczący, jakby się to z pozoru zdawało; dążność postępowa, moralność, filozofija, historija, oto żywioły istotę jego stanowiące. Te więc żywioły spojone jednem nierozerwaném ogniwem, silnie wpływają na wyobraźnię, na ukształcenie rozumu i serca, sposobią do myślenia,

wreszcie przyczyniają się do przebudzenia sił intellektualnych, objawiających się w indywidualnych zdolnościach, a tém samém dzielnie wpływają na postęp i ogólne ukształcenie narodu.

Powołaniem romansopisarza jest z przenikliwością podjąć zasłonę, przykrywającą głąb' ułomności natury ludzkiéj, zajrzeć w tajniki serca, wykryć wszystkie skrytości obyczajów, wytknąć wady społeczeństw, ścigać ich wszystkie zdrożności, przedstawić z wielu względów rzeczywistość obecną za pomocą charakterów czyli typów, i wszystkie te niezbędne znamiona powieści, jakby dagerotypem przenieść w ramki romansu; — a wszędzie ma jaśnieć jak pochodnia, idea wielka, postępowa.

O ile p. Skotnicki rozwiązał to zadanie w swoich obrazach, krótkim acz treściwym rozbiorem wskażemy wartość jego utworu, który podobało mu się ochrzcić tytułem „Samolubów.“ —

Piérwszą figurą w téj powieści, jest porucznik Kabziński — a rzecz się dzieje w roku 1826 (!) i przeciąga się aż do roku 1838. —Tenże porucznik, łotr i oszust piérwszego rzędu, wyzuwa nasamprzód z majątku przez ohydne podstępy hrabinę Midaską, w któréj udaje że się kocha; uwodzi młodą dziewczynę, która przy nim mieszka i z nim ma synka; odmawia zaślubić ją, i Joasia opuszcza go biorąc dziecię swoje z sobą. Brat jéj wyzywa Kabzińskiego na pojedynek w restauracyi przy ulicy Senatorskiéj — domyślamy się, że tam, gdzie dzisiaj jest restauracija *Michaux* — w obec jego kolegów, Kabziński odmawia, poczém go Michał uderza *potężną laską*. Kabziński dobywa szpady, ale go jeden z kolegów wstrzymuje (!!!!) — następnie zbija Michał porucznika jak to mówią, *na kwaśne jabłko*, a wokoło stoją koledzy i patrzą!! — W skutek tego dostaje Kabziński dymisiją, utraca następnie wzrok, ale robi ogromne interesa pieniężne, należy do towarzystwa, które się sprzysięgło na złupienie każdego mającego pieniądze młodziana, i wkrótce wielki ma majątek. Żeni się, ma synka, ale to dziecię umiera na rozdęcie serca. W końcu wydają się jego oszustwa.—Kabziński pali pieniądze swoje będące w papierach, ażeby nic żonie, którą znienawidził, nie zostawić i przebija

się sztyletem!!—Lecz musimy wprzódy dodać, że przed niejakim czasem, w skutek szczęśliwéj operacyi wzrok znowu odzyskał. —Drugą figurą, jest hrabina Midaska, która następnie najobydniejszém trudni się rzemiosłem.—Rodzina Patentowiczów—których córka była *Kancistką*, Patentowicz zaś tłumaczem wielu romansów, stanowi prawie zupełnie oddzielny obraz i ni w pięć ni w dziewięć przyczepiony. —

Autor, opisując Patentowicza, mówi: że księgarze na oślep kupowali jego tłumaczenia bo miał opinią uczonego, chociaż był niesłychanie ograniczonym człowiekiem; daléj znowu że był *członkiem wielu towarzystw uczonych (!?)* a następnie, że: *Młodzi autorowie, albo raczéj ludzie którym się uroiło, że będą przewodnikami ludzkości, cisną się pod jego skrzydła, szukają rady* i t. d. — Jakżeż można było cóś tak fałszywego napisać!! — wszakżeż niedorzeczność podobna na żadne nie zasługuje zbijanie. — Pani Miłolubska, ciotka hrabiny Midaskiéj, bogata dewotka, która dawniéj pochłaniała Woltera i *do kobiécéj należała massonii (!!)* wychowuje małą Jadwigę Midaską, córkę z piérwszego małżeństwa nieboszczyka męża pomienionéj hrabiny, i tejże Jadwidze zapisuje w testamencie dwie stare suknie jedwabne (!!) poczyniwszy wielkie zapisy dla psów swoich, kotów i t. p. —Pan i pani Wexel, z któréj siostrą ożenił się Kabziński, stanowią znowu oddzielny obraz. Wexel jest bogatym lichwiarzem, a żona jego młodą i piękną kokietką. — Syn ich Stanisław padł ofiarą Kabzińskiego i spólników tegoż, którzy go z pieniędzy ogrywali, a Kabziński mu je ze straszliwą lichwą, niby od kogo innego biorąc, pożyczał. —

Artysta muzyczny Gamiński, który komponuje walce dla pana *Archet*, wydającego je za swoje własne, a Gamińskiemu za nie ma płacić, pomimo że się bardzo porządnie utrzymuje, zadłuża mu się ciągle, czego dowodzi wykrzyknik Gamińskiego, po wyjściu z nowym walcem czyli mazurem pana *Archet:* „Otoż masz! i ten „mię zawiódł, liczyłem na niego, że mi choć te kilka złotych za- „płaci!... ani grosza! ani fajki tytoniu!... A oni?... oni jedzą i piją,

„i bawią się swobodnie a wszystko za naszę pracę! (!?) o świecie, „świecie niesprawiedliwy!“ — Tenże Gamiński jest przypadkowym świadkiem śmierci Joasi, zabiera z sobą jéj syna Józia, wychowuje go i posyła do Hamburga, ażeby się tamże na kupca kształcił. Józio wraca po kilku latach do Warszawy, pracuje jako buhalter u Wexla, wynajduje papier, dowodzący o oszustwie Kabzińskiego, Jadzia, sierota po Midaskim odbiera w skutek tego znaczny majątek, i Józio żeni się z Jadzią. — Tenże Artysta Gamiński chodząc raz długo po swoim pokoju *dumał i myślał*, *bo w jego głowie robak dumania się roztoczył i serce na łup tysiącznym odesłał uczuciom*, — i następujący miał monolog:

— „O sztuko! ubóstwiona kochanko, która każdego z nieczy-„stém tchnieniem poznajesz i ze wstrętem odpychasz od siebie, „kiedyż mi się uśmiechniesz? — Tyle nocy strawiłem dla ciebie „bezsennych, tyloma myślami obwiłem ciebie całą, tyle uniesień „przyniosłem ci w ofierze; a ty zawsze zimna, zawsze nieczuła, „urągasz się z mojéj dla ciebie miłości. Czy mi nie ufasz kochan-„ko, czy myślisz że ciebie zdradzę? ale patrz na moje myśli, patrz „na moje uczucia, one wszystkie o tobie i dla ciebie, ja niémi żyję „od tak dawna, one się wplotły w mój żywot, bez nich jabym sko-„nał. Sztuko, ja dla ciebie poświęciłem swe życie, (?) ja ciebie „ubrałem w świetne méj wyobraźni sukienki, ja chcę cię pokazać „światu piękną, cudowną, władną, czarującą, pełną myśli i czu-„cia. — Sztuko! a to twój wierny kochanek, wejrzyj na niego!“ — Przytoczenie tego *monologu* może poniekąd rzucić światło na całość i poznajomić czytelników naszych z talentem autora!! — W inném znowu miejscu mówi jakiś artysta: „Oh! tak, wiem ja to panie, wiele pracy i potu kosztuje sztuka i nie spłacą jéj jak należy“ (!) — (Czyliż cieśla lub kowal nie więcéj jeszcze pracuje i nie więcéj potu wylewa? a wszelako targują się z nim, kiedy po zapłatę przychodzi). Widzimy jeszcze przyczepionych dwóch *quasi dandych*, z których jeden drugiego w towarzystwa wprowadzał: obydwaj jednakowo się ubierali, razem jedno i to samo mówili, razem się kłaniali i t. d. a nazywali się *Bryndosz i Turtur*. Jeden

z nich był synem człowieka, który zrobiwszy majątek na rzemiośle, dobra kupił, drugim był oszust—jeden skończył w więzieniu, a drugi został dorożkarzem. —

Opuszczając wiele a wiele jeszcze figur, ażeby nie nudzić czytelników i nie zabierać miejsca w piśmie, które sobie ważniejszy cel obrało, aniżeli zapełniać kolumny swoje rozbiorami lichych powieści, przytoczymy jeszcze jednę tylko osobę, to jest: pana Żądłowskiego, krytyka. Mówi o nim autor: że nie wiele czytał i trudnił się rozmaitemi rzeczami, że był podobno na jakiejś posadzie, prowadził handel powrozami i w domu dzieci kołysał; że dzieł, o których pisał recenzije zwykle nie czytał, ale zaproszony na wieczór i obdarzony jakim prezencikiem, miał znakomity talent chwalenia (!).— Zaiste, pan Skotnicki ze znajomością rzeczy odszkicował nam krytyka warszawskiego, lecz nie wiemy, gdzie podobną potworę znaleźć? radzibyśmy jednak wiedzieć, czy jest jakie pismo polskie w którémby podobny krytyk Żądłowski mógł swoje recenzije umieszczać? — Ażeby lepiéj jeszcze wyświecić naszym czytelnikom pana Skotnickiego znajomość stanowiska krytyki i w ogólności piśmiennictwa w Warszawie, przytoczymy tutaj niektóre jeszcze ustępy:

„W literaturze okazałość i przepych wiele stanowi, kiedy będziemy żyli na wielką skalę, kiedy będziemy piérwsze towarzystwo przyjmować u siebie i t. d., stokroć większéj nabierzemy sławy i t. d.—Teraz taki czas, że nie pytają co dzieło warto, ale kto je napisał. dla tego ci z naszych autorów, którzy przedzierzgnęli się w salony, mają powodzenie, (!!) a chociaż czasem i żartują z nich, nazywając Szekspirem, Bajronem albo Walter-Skotem, do tego naszym, księgarze kupują ich manuskrypta i wcale nawet dobrze wychodzą.“

Jacyż to są ci autorowie, którzy przez bywanie w salonach, a nie przez własny talent sławę pozyskali?! —

Daléj mówi p. Skotnicki broniąc z ironiją krytyków:

„Nieszczęśliwi ci krytycy, zawsze cóś o nich mówią: piszą pochwały, powiadają że zapłaceni; ganią, nazywają ich zawistne-

„mi Zoilami, i niechże tu kto ludziom dogodzi?—najlepszy dowód „przytaczać recenzije i krytyki pana Żądłowskiego.“

Następnie zamieszczamy niektóre wyjątki z rozmowy tegoż krytyka z Patentowiczem, gdzie powstaje na młodych ludzi z talentem: „Szaleńcy, chcą jakiejś nowości, nowych myśli, nowych „form“—„Dzieciaki, smarkacze po prostu powiedziawszy, wy„dzierają nam palmę piérwszeństwa“—„Już ja ich z błotem po„mięszam“ — „Oczernij ich życie, wymyśl dowcipne bajeczki, to „zawsze umniejsza powodzenia, a nam takich jegomości, jak tyl„ko główkę pokażą, strącić należy, to wcale nie są żarty, bo to „chodzi o język, o nauki, o smak, a bardziéj o nasze sławy i kie„szenie“ —„Jesteśmy przyzwyczajeni, gdy jaki pojawi się talent, „naprzód go zapytać, gdzie kończył nauki? jakich widział mistrzów, „i kto jego pracę pochwalił? jeżeli biédak, choć zdolny (!) nie mo„że wyliczyć szumnych nazwisk, odpychamy go, gardzimy nim a „nawet pracy jego bezpłatnie (!!) zobaczyć nie chcemy.“—„Gdy„byśmy kiedykolwiek, rządząc się popędem naszych uczuć, po„ważyli się pochwalić pojawiony talencik, moglibyśmy się na ob„winienie narazić o brak smaku i t. d.“—

Tak nam odmalował p. Skotnicki krytyka warszawskiego. — Widzimy w nim także jakąś szczególną niechęć ku *Noworocznikom.* —

Na tém kończymy treść Samolubów wystawiwszy z pomroki zagmatwanych wypadków tylko główniejsze postaci, a pomijając wiele typów i szczegółów ich dotyczących, niezwiązanych węztem jedności z piérwszém, a nagromadzonych jedynie dla zapełnienia pięciotomowego obszaru.

Już sam przedmiot przedstawia obszerne pole do rozwinięcia zasobów intellektualnych i wyświecenia wad i zdrożności dzisiejszéj epoki społecznéj;—w dłoni mistrza stałby się pochodnią rzucającą silne promienie na postępy ludzkości, w ręku zaś mierności został tylko martwém narzędziem ku wydaniu niedołężnéj ramoty. Próżno byśmy chcieli z latarnią Diogenesowską wyszukać myśli świattéj, nowéj, dzielnéj. Wystawienie obrazów nieprawdopodobnych, p. Skot-

nicki posuwał do zbytecznéj drobiazgowości, skąd proste nakompilowanie wypadków szkodziło i tak już niedołężnemu z istoty ogółowi. Charakterystyki nié ma żadnéj, bo przecież charakterystyką nikt nazwać nie zechce chwytania ulotnego, mniéj psychicznych, raczéj tylko pozornie wewnętrznych rysów. — Wreszcie czyż te niedołężne, nieprawdopodobne, zkoszlawione typy mają być znamionami oblicza społeczeństw warszawskich obecnéj epoki, jak to Autor w zadaniu uskutecznić zamierzył?—Żadna główna osoba nie przywiązuje nas do siebie, za żadną nie idą nasze myśli i życzenia; ruch ich ciężki i niezgrabny, mowa obumarła, umnicze obrobienie mniéj niż słabe... nié ma żadnego typu zarysowanego mocno i wyraźnie, co mówim!... nawet miernie. W ogóle brak życia, niostosowność, którą na każdéj spotykamy karcie, sprawia czytelnikowi niesmak, ckliwość, znużenie,—wstręt nawet.

Czujemy wielkość idei jaką sobie obrał p. Skotnicki, wszelakoż ta pod jego piórem trąci zbyteczną przesadą i wysileniem. Na tém kończymy rozbiór *Samolubów*, i przykro nam, że utwór ten musimy zaciągnąć pod chorągiew Koryfeusza niedołężnéj, dziecinnéj i swawolnéj literatury, ze zgrozą przychodzi nam dodać *naszéj:* Sotera Rozmiar Rozbickiego, i postawić ich obok *Kwiatów*, *Powieści dla ziomków*, *Bronisława od pieskowéj skały*, *Trapisty* i t. p. niedołężnych, skarłowaciałych *potworów*. —

Co do języka, niestarannie jest obrobiony i razi wszędzie błędne powiedzenie *piękne, dobrę, miłę, małę, jéj* zamiast *ją* i t. p. W kilku miejscach napotkaliśmy także: *jak im się rzewnie podoba*, *co jéj się tylko rzewnie chce* i t. p. co zapewne ma być *żywnie* a nie *rzewnie;* albo *dochodził przeszło trzydziestu lat*—(czego się *dochodzi*, tego się jeszcze *nie przeszło!)* —Nadto rozmowy osób niby wyższego towarzystwa, przeplatane są najniegodziwszą *francuszczyzną*, nie wiemy czyli to z umysłu?—

Seweryn. M.

O KOBIETACH

przez

Marcyannę z N. J. S. M....ą.

(Przegląd).

(Dokończenie).

Z tego przekonywamy się, że pani M..ska rozum, t. j. myślenie, kładzie za warunek wykształcenia kobiéty. Jakże to różna zasada od téj, którą czytaliśmy w *Myślach o wychowaniu kobiét*, gdzie Autorka powstaje na rozum, mówi, że na próżno szerzymy wiedzę naszą, a uśmiéch, który to zdanie wywoła na usta dumnego mędrka, będzie najlepszém potwierdzeniem zdania, że sam rozum, oprócz pychy, szyderstwa i stronnéj systematyczności. żadnych żywotnych pierwiastków nie rzuci na łono ludzkości (str. 3 i 4).

Autorka *Myśli o wychowa.* uzbraja się naprzód od Zoilów, co jednak nie przeszkadza nam powiedzieć, że te jéj zdanie wywołało nie jedną uwagę, uśmiech dumnych i niedumnych mędrków, bo to samo jéj dowodzenie jest tylko mędrkowaniem, nie-rozumem czyli raczéj zarozumiałością, która niewytrzyma krytyki. P. Z.....cka mówiąc o dzisiejszych kobiétach, powstaje najbardziéj przeciwko uczuciu, a cóż może umiarkować, rozwinąć uczucie, jeśli nie rozum? Przeciwnie pani M..ska, przedstawiając obrazy kobiét żyjących we wszystkich słojach społeczeństwa, widzi, że

wszędzie trzeba im światła, zastanowienia się nad przeznaczeniem swojém i gdy (pisze na str. 23) również w chacie jak w pałacu, na łonie ubóstwa, jak bogactwa, kobiéty stają się matkami; pozostaje więc przyznać kobiétom potrzebę światła nauki i zwracając się do ich serc, błagać o spokój, o porządek rodziny i t. d. Dla tego to Autorka dochodzi do innych wcale wniosków niż p. Ziemięcka (przedstawiająca życie prababek naszych za ideał) gdy mówi (str. 17 i 18): „Był czas opinii powszechnéj, że kobiétom nauki i rozwijanie umysłu nie są potrzebnémi i że nasze babki, prababki pilnując kądzieli a nic nie myśląc, były lepszemi i więcéj szacunku godnémi. Zdanie to wywarło ten wpływ, że zaczęto się obawiać światłych kobiét, i wspomnienie *to mądra kobiéta* — było niejako potępieniem czyli ujmą przymiotów osoby. Lękano się, żeby kobiéta mądra nie zapragnęła mężem rządzić i poniżać go. Zdawało się że ona zaniedba obowiązków płci swojéj, że poświęci się czytaniu książek, które sprowadzą egzaltacyę umysłu, za którą pójdzie niezadowolenie ze swojego losu, a w końcu nastąpi strata spokojności i zdrowia. Dumano wiele nad tém, jakby kobiéty ograniczyć, utrzymać je w ciemnocie i zaradzić tak częstym niepokojom życia domowego“.... Dla tego wychodziły — (pisze daléj p. Mirska) pisma o szczęściu ludów wschodnich z powodu poniżenia kobiét i naśladować ów porządek chciano. Niebaczni (tak kończy tę rzecz p. M. na str. 19) zapomnieli sami o sobie i przekonali się, że wszystkie podobne usilności, były i są próżne, bo *natura kobiétom nadała tak wielkie prawa, że żadne wymysły ludzkie skruszyć ich i zniweczyć nie zdołają.*“

Dodać tu jeszcze wypada, że dziś już wyszły z obiegu podobne myśli *uwschodnienia*, jeżeli się tak wolno wyrazić, kobiét w Europie a natomiast nastały inne przesądy. Autorka pisząca dzisiaj myśli swoje o wychowaniu kobiét, chociażby była pełną przesądów, nie stanie już na owém stanowisku, i rada nierada, pisać musi o niestosowności dzisiejszego wychowania, i potrzebie przetworzenia. Ale jeżeli to jest kobiéta bez wytrawności sądu i doświadczenia, będzie z jednéj strony powstawała na rozum a z drugiéj

każe się uczyć tego kobiétom, co im się na nic nie przyda: chciałaby bowiem wszystko sprowadzić do owéj, że tak powiem, piérworodnéj bezpośredniości życia, z któréj człowiek wyszedł; chociaż tylko drogą rozumu, rozjaśniającego uczucie i promieniącego się na drodze woli, harmonizować może z ową piérwotną syntezą życia.

Przeciwnie p. Mirska ze znajomością świata przedstawiając z jednéj strony niestosowność wychowania w obrazach żywych, przedstawiając obrazy prawdziwego szczęścia w zakresie domowego życia kobiéty, bierze za zasadę, że dla szczęścia i pomyślności rodzaju ludzkiego, potrzeba trafnego skierowania sposobów wychowania kobiét, które wpływ wywiérają na całą społeczność (str. 20). Nie będziemy tu przytaczali szczegółów, zwrócimy tylko uwagę na pasmo myśli autorki w ciągu tego małego, ale ważnego pisemka „o Kobiétach.“ Rzuciwszy uwagi ogólne o kobiétach i ich wychowaniu p. M. mówi daléj o matce w stosunku do dzieci, o małżeństwie, o instytucyach europejskich w ogólności, (nadpis rozdziału niestosowny, widać naśladowanie znanego dzieła o wychowaniu matek), daléj o talentach, religii, sąsiedztwie, przyjaźni—o stosunkach kobiéty, jako pani, gospodyni; o stosunkach do włościan, dobroczynności, nakoniec jako *Babki* a w rozdziale 17 jest *zakończenie*, gdzie autorka (jak na początku pisma) mówi, że zamiarem jéj nie było ani nauczać ani rosprawiać, ale tylko rzucić postrzeżenia ogólne co do ważności przeznaczenia płci żeńskiéj i na skutki szczęścia płynącego z dopełnienia jéj obowiązków (str. 124, 5).

Widzieliśmy już wyżéj piękne, wszéchstronne zasady religijne. Autorka za treść przepisów religijnych kładzie rozwijanie władz duszy. Zwróćcie oczy (mówi na str. 126) na tę wielką księgę prawdy dla rodzaju ludzkiego, która światłem swojém wskazuje harmonijne prawa natury.—Nabożeństwo (str. 77) głównie zależy na wypełnieniu cnót właściwych stanowi... dla tego (str. 74) kobiéta wdająca się w teologiczne rosprawy, objawiająca cnotę pod razami pokuty i mortyfikacyi, czyż posiada religią? Nie!—Badaj

Ewangelię, badaj naturę a poznasz świętość ich praw i przekonasz się, że nie żyjesz tylko chlebem, ale żyć powinieneś prawdą. Prawda jest głosem wzywającym nas do miłości Boga i bliźniego a tém samém i do cnoty. — Chrystus Pan żył dla prawdy, wielu innych żyło dla błędów. Nie potrzeba więc (str. 78, 9) waszych łez, mechanicznego cierpienia, wielu pacierzy w rostargnieniu, zbytecznych postów; ale wznosząc uczucia do doskonałości boskiéj przez miłość, przez miłosierdzie, przez dozwolone użycie przyjemności i darów Boga, przez dopełnienie obowiązków waszych, chwalcie Go i rospościérajcie skutki Jego religijnéj nauki."

Po religii która jest harmonią z prawami natury, a zatém uświęceniem, namaszczeniem i że tak rzekę poeziją woli, Autorka najwięcéj wagi przywiązuje do światła, na drodze obowiązków, godności moralnéj. „Okropność przeraża duszę (str. 34) wystawiając sobie powszechne postępowanie matki z córkami: próżność jest podstawą jéj działania we wszystkiém, dla próżności wszystko poświęca," i potém następują obrazy zdjęte z życia. Nie mogę sądzić o ich wierności, ale wierność jednych ręczy za drugie. Rozdział ten jest szkicem obyczajowym dzisiejszego społeczeństwa. Chcielibyśmy przepisać niemal wszystko, bo trudno wybiérać, gdyby to nie przechodziło zakresu obecnego oglądu. Nie możemy się jednak odjąć chęci zapoznania czytelników z jednym jeszcze ustępem pełnym prawdy i życia: jest to obraz dzisiejszy, świéży, który dopiéro co spłynął z pióra, jak suknia najnowsza, w téj chwili z igły zdjęta. „Jeżeli panna bogata (str. 43) a przynajmniéj choć cokolwiek ma majątku.... Pieniądz rzecz powabna, niejeden więc pomyśli: choć na całe życie będę miał djabła na karku, ale przynajmniéj ma pieniądze, dam sobie radę. Rzecz więc pewna że pójdzie za mąż, chociażby dopiéro w piątym krzyżyku wieku swego"... Któż nie widział, nie słyszał o takich małżeństwach? równie, jak o tych pannach, co parę pantofli robią krzyżową robotą pół roku, co grają tylko wielkie sztuki a nie potrafią zagrać walca, mazurka, poloneza; o tych biédnych stworzeniach, co nie wiedzą na co się rodziły, bo nie słyszały nigdy

o właściwém przeznaczeniu swojém? o tych uczonych kobiétach, co umieją wiele rzeczy, ale nie wiedzą jak się chléb piecze, wiele płótna na koszulę potrzeba? i t. p. Dodajmy do tego typ *dzisiejszy* kobiéty pełnéj uczoności (str. 57), co mimowolnie powtarza datę, czyny, daje widziéć w sobie więcéj niż się spodziéwano, ale *duszy nié ma*... Czy taka kobiéta (str. 58) swojemi obyczajami zdoła zarumienić mężczyzn za ich postępowanie, gdy ci wielbią jéj powaby, ale naigrawają się ze słabości, i bawiąc się jak z cackiem wskazują na wzgardę?"

Rozumie się, że niektórych ustępów z dziełka „o kobiétach" *nie wypada* czytać w salonach, bo *czytak salonowy* mogłby sobie narazić wiele osób, z ktorych brała *wzorki* autorka znająca snać dobrze i salony i lepianki. Są nawet ustępy, które lépiéj czytać samemu niż w towarzystwie, gdzie żadnego skutku nie sprawią; należy je czytać samotnie matkom rodzin, aby wrażenie się niezatarło, ale na postępowanie i sposób wychowania dzieci a mianowicie dziewcząt wpłynęło n. p. to, co autorka mówi o talentach (rozdział 8) i naukach (rozdział 7 na początku). Z kilku pani M.... uwag więcéj tu można korzystać niż z tego, co p. Ziemięcka pisała w swoich *myślach* o naukach przyrodzonych i towarzyskich, językach i literaturze, o talentach rysunku, muzyki, poezyi i t. p. a nawet o zawodzie autorskim dla kobiéty. Trafne są uwagi w rozdziałach o sąsiedztwie, o przyjaźni (10, 11)—postrzeżenia wyborne i jedne z najtrafniejszych w całém piśmie w rozdziale 12 (Pani), bo dające czuć godność ludzką i w sługach, jak w panach, a to dla wielu nowości! Rozdział ten 12 czytać i odczytywać-by powinny panie, jeśli chcą miéć dobre służące, dopóki się piękne myśli Autorki nie wrażą w pamięć albo raczéj w serce. Za dalszy ciąg tego rozdziału uważać trzeba rozdział 15 (Włościanie), może więcéj krytyczny a mniéj praktyczny, ale nie mniéj dający do myślenia. Tak samo dalszym ciągiem rzeczy *o małżeństwie* (r. 6) jest rozdział 13 (Gospodyni), gdzie obrazy cudne, zdjęte z życia, pełne prawdy, złe schwycone w zarodzie. Dla tych dwóch rozdziałów nawet mężczyzna może czytać książeczkę „o Kobiétach" a one mu

nie jedną myśl nastręczą, nie jedną złą chęć lub rozwijającą się skłonność zniszczą w zarodzie. Autorka pokazała wielki dar postrzegania i znajomości życia. Rozdział o *Babce* jest naśladowaniem i dla tego blady, bezbarwny jest jak niektóre ogólniki autorki. Rozdział *o dobroczynności* także słaby: radzilibyśmy Autorce poznać pismo Deżeranda „Le visiteur du pauvre," gdzie wiele myśli cudnie pięknych o dobroczynności i pojmowanie jéj rozległe, jasne, czyste i proste, godne autora wielkiego dzieła: De la bienfaisance publique.

Mazur z Pł.

KORRESPONDENCIJE.

Urywek z listu pisanego na prowinciją.

Dziwi mnie zdanie Twoje o Kancie: nigdy nie trzeba powtarzać na wiarę tego, co się słyszało od ludzi nieznających rzeczy, którzy sami słyszeli że dzwonią, ale nie wiedzą w którym kościele—jak mówi doskonałe nasze staropolskie przysłowie. Mówiłem tu z takiemi osobami o Kancie, ale nie słyszałem od nich ani jednego zdania, wyrzeczonego ze znajomością rzeczy: każdy się dziwi, gdy mu powiadam to, co już nieraz napisałem, czego się napowtarzać dosyć nie można, a co już dawno uczonemu światu powiedział Mentzel w *Hist. Literatury* t. j. że nié ma po niemiecku pisanych dzieł jaśniejszych nad niektóre pisma antropologijne Kanta. Jego postrzeżenia brane są z życia i tchną ciepłem życia. Co innego *krytyka* jego — téj bowiem, jak żadnego dzieła matematycznego lub każdego innego specyalnego n. p. teologijnego, prawnego, czytać nie można bez usposobienia i to w pewnym wieku, jak największych poetów: Dantego, Szekspira, Goetego, Szyllera. W tym celu poświęcić się trzeba nawet specyalnie téj lub owéj umiejętności: dla tego dzieł czysto-filozoficznych Kanta możesz nie czytać i całe życie, jeżeli do tego usposobienia ani chęci mieć nie będziesz — dość o nich miéc pojęcie historyczne t. j. wiedzieć treść, poznać stanowisko Kanta, czego jednak jasno pojąć nie można nie poznawszy naprzód Historyi; bo *Kant*—prawda to aforyczna, którą

odemnie możesz *tymczasem* przyjąć na wiarę—takie ma znaczenie w naukach moralno-politycznych, jak *Kopernik* w fizyko-matematycznych. Zwrot jego filozoficzny tyle dokazał na polu naukowości, co niegdyś Reformacya niemiecka na polu religii, Rewolucya francuska w życiu państwowém i towarzyskiém. Proszę Cię mój drogi! nie powtarzaj nigdy tego o czém się nie przekonasz: bo to droga przesądów, która u nas prowadzi do lenistwa moralnego i obojętności na to, co się gdzieindziéj na polu nauk i życia dzieje.

Dziwi mnie i to, że ganisz Micheleta *) za obszerność. *Michelet* należy do najpiérwszych historyków Europy, jak Raumer, Ranke, Guizot, Thierry, Thiers, i t. p. a badania jego na polu historyi są tém ważniejsze dla nas, że ten kraj przodkuje cywilizacyi t. j. oświacie i uprawie społecznéj ludzkości, rozwijając się w całéj świetności i blasku pod warunkami dzisiejszémi. Aby jednak z korzyścią czytać *Michelet'a*, trzeba pamiętać a raczéj zwrócić uwagę na następujące rzeczy: 1) Że Francya łączy w doskonałéj harmonii a przynajmniéj stara się sprowadzić do równowagi piérwiastek germański i romański, gdy n. p. germański przeważa w Niemczech, Anglii; romański we Włoszech, Hiszpanii, i t. p. 2) Że *dla tego* Francya jest to kraj dziedziczący w pusciznie cywilizacyą starożytności klassycznéj i wyrabiający na téj zasadzie nową pod wpływem Chrześcijaństwa i wszystkich zasobów, jakie się rozwinęły pod warunkami Chrześcijaństwa. 3) Że *dla tego* Francya od Karóla W. i Ludwika XIV do Napoleona i do dziś dnia wywiérała zawsze wpływ na całą Europę t. j. a) jeżeli była monarchiczną, cała Europa naśladowała ją po Ludwiku 14. b) jeżeli republikańską po r. 89, porwała za sobą wszystkie okoliczne ludy i dopiéro góry i lody na dwóch krańcach Europy wstrzymały ją, przy spółdziałaniu Anglii. c) jeżeli

---

*) *Histoire de France* nie w skróceniu (Precis), ale obszerne dzieło *Micheleta*

literatura Francyi była klassyczną, wszystkie literatury naśladowały ją, małpowały a dziś d) gdy się rozwija literatura szalona czyli ultra romantyzm, romanse francuskie wielu zawracają głowy n. p. Eugene Sue, Balzac, Sand i t. p. Jeżeli zaś dziś n. p. nasza literatura nie jest papużem naśladowaniem francuskiéj romantycznéj, jak niegdyś była małpowaniem klassycznéj — winniśmy to tylko przeświadczeniu o własnych siłach, uznaniu narodowości w poezyi i literaturze w ogólności. Francya jednak działa i dziś na całą Europę, wpływając nawet na narody najbardziéj konserwacyjne n. p. W. Brytanią, siedlisko odwiecznego konserwatyzmu, bo od wypadków lipcowych powstają tam *radykaliści* w duchu Zachodu pod względem politycznym i socyalnym t. j. harmonii narodu i władzy w państwie, bogatych i ubogich w narodzie.

Warszawa, d. 27 *List.* 1845. K.

PRZEGLĄD DZIEŁ OBCYCH.

Między dziełami, o których czytaliśmy w *Journal des Economistes* zastanawia mianowicie rozbiór dwóch następujących:

1) Difesa delle idee politiche ed economiche (p. Deluca) przez Michała Erede.

2) Tratado elemental de economia politica eclectica przez Dra don Manuel'a Colmeiro, w Madrycie 1845.

Co do 1. Professor *Deluca* pisząc o wolności handlu i oświadczając się za nią, usprawiedliwiał stosowność, konieczność nawet pewnych ograniczeń. Niejaki Matteo De Augustinis w dzienniku neapolitańskim *Il Lucifero* powstaje na te ograniczenia w duchu prawdziwych zasad ekonomii politycznéj.—Że jednak oprócz ogólnych względów ekonomiczno-politycznych są jeszcze inne szczególne państwowe, któreby można nazwać *policyjnémi* (pojmując *Policyę* ze stanowiska takiego, jak ją n. p. pojmuje *Mohl),* przeto Erede ztaje w obronie p. *Deluca.* Kto zna postęp historyczny rozwijania się ekonomii politycznéj, temu wiadomo, ile ta nauka winna jest Włochom. I teraz Erede stawia przeciwko Matteo'wi dzieło jego wyznania, jego szkoły p. n. *Ordinamento dell'economica dottrina* przez *Romagnosi,* gdzie równie jak w dziele *Della concorenza nell'ordine delle richezze* uznana konieczność praw opiekuńczych, a nadto popiéra swoje zasady przykładami państw europejskich od końca do końca Europy: Anglii i Obojga-Sycylij,

Rossyi i Portugalii. *Journal des Economistes* powiada, że Erede wybrał środek między szkołą *merkantylną i industryjną*, nie zauważył jednak jednéj okoliczności t. j. że nawet rządy uznają zasady na które bije w teoryi p. Erede, ale uznają po większéj części w teoryi. Mniemania tak poważnego dziennika przeciwne są całkiem artykułowi umieszczonemu w Nr. 45 p. n. *De l'agilation anglaise pour la liberté du commerce* (dzieło znakomite p. *Bastiat*). *Co do* 2. Hiszpania jest to dla nas kraj nieznany pod względem naukowości a dla niéj nieznane n. p. Niemcy; przez co naturalnie literatura hiszpańska, mianowicie naukowa, traci niesłychanie wiele. Książki jak n. p. Encyklopedya Prawa Falka są prawnikom hiszpańskim prawie nieznane a zatém na polu nauk moralno-politycznych książka, jak n. p. Ekonomia polityczna Droca, należy do zjawisk najważniejszych. To samo przeznaczenie ma wspomniane dzieło elementarne Dra don Manuel'a Colmeiro. We wstępie autor zastanawia się między innémi i *to rzecz ważna* nad różnicą ekonomii politycznéj *racyonalnéj* (rozumowanéj, teoretycznéj) i *praktycznéj*. Znane są uczonemu światu spory, co do uważania ekonomii politycznéj, jako *nauki* i *sztuki*. Nauka *uznaje to co jest*, a wymagania sztuki idą daléj i pragną postępu, rozwijania się ustanowień społecznych: innéj organizacyi, innego podziału zysku i pracy. Tu się ekonomia polityczna spotyka z *prawem*, które jest także *nauką* i *sztuką*: uznaje to, co jest i usiłuje rozwinąć to daléj: rozumie się że samo to rozwinięcie jest właściwie dziełem życia. Podobną analogię przedstawia Filozofia, która ogólniejszém niż każda inna nauka jest uznaniem tego co jest; może jednak posuwać to co jest, jeżeli uznanie stanie się mieniem ogółu.—Aby jednak to uznanie powszechném było, musi wynikać z ducha powszechnego, z ogółu: *czuć* i *żyć*, jak czuje i żyje ogół, bo inaczéj nie będzie życia w nauce nauk. Tak samo nie będzie życia w prawie, w ekonomii politycznéj bez spółczucia i udziału ludu.— Dzieło Dra Colmeiro jest eklektyczne i to mu dziennik wspomniany wyżéj kładzie za zaletę, my za wadę i to wielką. Uprzedzony jest nadto przeciwko protestantyzmowi, któremu

przypisuje wydarcie biédnym jałmużny, przez zaprowadzenie zakładów dobroczynnych ogólnych,zamiast dobroczynności szczegółowéj. Dziwi nas to mniemanie tém więcéj że w ojczyznie autora, w katolickiéj Hiszpanii wyrobiło się zdanie, upowszechnione potém przez pisarzy francuskich, że: *la charité doit être légale* (ob. De Gérando, De la bienfaisance publique). Tylko harmonia dobroczynności prywatnéj z publiczną, może zaspokoić potrzeby społeczeństwa a nawet jedna żadnym sposobem dziś ostać się nie może. Nic dziwnego jednak, że dzieło tak ważne jak jest Deżeranda: *de la Bienfaisance publique* (4 vol.) nieznane jest w Hiszpanii, gdyż nawet we Francyi wychodzą dziś broszury dowodzące, że łatwiéj napisać książkę niż przeczytać to, co już było napisane przez ludzi poświęcających się swojemu przedmiotowi. Mówimy o dziełku wyszłém w r. 1845 w Paryżu p. n. Etude sur la legislation charitable; vues de reformes financières et administratives dans le régime des établissements de bien-faisance p. de Lamothe. Te *Etudes* podobne są do rysunków, jakie na publicznych wystawach pod tą widujemy nazwą. Ważne dla uczącego się, dla publiczności są to niedojrzałe płody. To nas pomimowoli na myśl naprowadza, że zawsze się kształcić wypada na dziełach ze znaczeniem organiczném i pracowite poznanie się oszczędza nam mozołów w czytaniu innych dzieł tego rodzaju, oszczędzi więc wiele czasu, bo uwalnia od czytania dzienników i broszur pisanych po dziennikarsku t. j. na dzień dzisiejszy. Nie od rzeczy tu będzie zauważyć, że prawdziwi uczeni, n. p. Kant, Savigny i t. p. tak czytali książki i tak je czytać uczyli drugich t. j. kazali poznać naprzód dzieło w swoim rodzaju wzorowe, wyczerpujące przedmiot, na co nie żal poświęcić pewnego przeciągu czasu, bo za to można czytać całemi dziesiątkami księgi w tym rodzaju w przeciągu dni kilku a najwięcéj kilkunastu. Tak czyta każdy uczony i każdy, kto się uczył porządnie przedmiotu. Takiémi dziełami są n. p. do Historyi Raumer i Ranke, Thierry i Michelet; do prawa Hugo, Savigny, Eichhorn i t. p. nie mówiąc już o dawnych dziełach Filangieri, Montesquieu i wielu innych do Ekono-

mii *politycznéj I. B. Say*, a nawet Ad. Smith i t. p. Do policyi w ogólności należy tu znakomity *Mohl* a w szczególności *De Gérando*. Ostatni ma jeszcze tę zasługę, że pisząc o dobroczynności publicznéj dzieło klassyczne, napisał niemniéj wzorowe i o dobroczynności prywatnéj p. n. *Le Visiteur du pauvre*, i jeżeli piérwsze dzieło ważne jest dla zajmującego się zakładami publicznémi dobroczynnémi, ostatnie powinno być w ręku każdego, bo może wpłynąć wiele na wykształcenie moralne i obyczajowe. Jeszcze ważniejsze pod względem wykształcenia moralnego jest dzieło *Dégerando* p. n. *Du perfectionnement morale ou de l'education de soi—mème*. Jest to arcydzieło, które zastąpić może kilkanaście innych dzieł w tym przedmiocie i kilkadziesiąt poszytów pism czasowych, wychodzących i u nas i gdzieindziéj a mianowicie téż dziś u nas z barwą *religijną. (Pielg.)*

Z tego się pokazuje, że ten tylko stoi na równi z nauką, kto zna dzieła najznakomitsze w swoim rodzaju, a czytając nawet najnowsze bez wyboru, można stać daleko, daleko za dniem dzisiejszym. Tak u nas pisma historycznéj i filozoficznéj treści stoją nieraz na przeszłym wieku, na początku tego a czytelnicy myślą nieraz że czytając o filozofii chrześciańskiéj lub historyi jakiego narodu, wydanéj w r. 1845, stoją już w środku 19 wieku. I jakże nié mają powstawać na to, co ich wyprzedziło i czego naturalnie nie rozumieją?! Dla tego Panie im odpuść, bo nie wiedzą co czynią. —

K.

MELANCHOLIA.

(NADESŁANE Z KRASNOJARSKA).

„Artykuł, który tu ogłaszam, jest urywek z pism osoby, która nie „nazwała swych pism i które w istocie trudno dokładnie nazwać. „Są to jakby pamiętniki a raczéj pamiątki niejakiegoś okresu ży„cia młodego człowieka, który je pisał, jak sam powiada, dla swéj „ulgi.“—„Pisałem kiedyś mój pamiętnik, prócz wielu innych pism, „zapytywałem siebie — po co piszę i na co piszę? co wówczas „to i dzisiaj sam sobie i wszystkim odpowiem na to:—piszę bo „mi to robi niejakąś ulgę—pociechę—przyjemność.—Niechaj kto „chce i w jakim chce celu swe pamiętniki, na co dziś taka moda, „pisze—mój cel może różny od wielu innych—bo dzisiaj nie tak „może czynnie egoistyczny a więcéj bierny — cel cały, jak rze„kłem, ulga, pociecha, rozrywka w bolesnéj tęsknocie i zabijają„céj nudzie“—„I pisał zdaje się samą krwią, boleśnie cierpiące„go, bo rozbitego swego serca, które musiało wprzódy być peł„ne życia, życia wielkich nadziei i najszlachetniejszych zamiarów, „a w którém została prawie jedna tyko miłość wysoka, szalona, „prawdziwie boska, w takiéj beznadziei i rozpaczy utopiona, że „trudno coś podobnego i prawdziwszego znaleźć. Zgoła,tu w tych „kilkunastu arkuszach nie widać zwykłego innym udawania i baj„ronowania, ale jest to wylewanie się jakby dużemi kropla„mi najboleśniejszego jęku i żalu cierpiącéj niewinnie duszy. Tém „więcéj zasługują one na uwagę, że ich źródłem nie jest zawie„dziona nadzieja samo-luba—i nie są to proste, zwykłe *suchoty*

„*duszy* z własnéj winy, ale wrodzone, rozwinione z zarodu wrzu-
„conego w serce srogiém przeznaczeniem."—Artykuł Melancho-
„lija, jest ze wszystkich tych pism najobojętniejszy, najspokojniej-
„szy, w którym najmniéj tego jęku. Nie jest to traktat prawdzi-
„wie fizyologiczny, lecz więcéj moralny. Na piérwszym sposzy-
„cie czytamy rok 1842. Dla lekarzy nawet ten artykuł może
„być ciekawszym ze względu zapatrywania się i podziału na nerw
„Sympatyczny, jakie autor zrobił. —Inne wyciągi prześlą się pó-
„źniéj."— M. Ł.

§. XXIV.

Przychodzi mi dziś, widzę, mówić o melancholii, dawno już zabierałem się do tego; niewiem jednak, jak i dziś będę o niéj pisał. Bo nie mając na podręczu prawie żadnych pism o niéj traktujących, pozbiéram kilka wspomnień dawniejszych o niéj, i swych własnych postrzeżeń, i rzucę jak łotewski groch z kapustą kilka o niéj uwag na papiér.—Pisać też uczonych systematycznych rospraw i rozumowań ani chcę, ani myślę, ani widzę potrzeby. Bo nietylko, jak pewny francuski nowy lekarz, gdy się nie mylę Gibert, powiedział o rozbieraniu i opisywaniu krwi, lecz o każdéj prawie lekarskiéj rosprawie i traktacie powiedzieć można śmiało, że to rosprawy wszystkie z ich przedmiotami, są piękne źródła i sposoby do otrzymania patentu Doktora, lecz co do pożytku dla cierpiącéj ludzkości, służą mało, lub zgoła nic. — Ze wszystkich nauk, medycyna, zdaje się, jak szła tak i dotąd idzie ciągle żółwim krokiem. Nawet niektórym się zdaje i może nie nader mylnie. iż od Hypokratesa, a przynajmniéj od... (otóż i znowu? trzeba że i w takiém jeszcze miejscu, zapomnić nazwy tego jegomości?.. lecz zaraz... Arctheusa) zupełnie i całkiem nieporuszona stoi na jedném miejscu.—Ja choć tego niemówię, lecz powiadam, że postęp medycyny, ze wszech nauk przyrodzonych, jest pono najleniwszy. Na-

wet dzisiejszy wiek tyle przemyślny i szczęśliwy na ciągłe odkrycia i postępy nietylko mechaniki, lecz i wszystkich nauk i saméj historyi, kto wié, jak daleko po swym zgonie, zobaczy naukę lekarską podźwigniętą wyżéj, o ile stopni w górę ku świątyni prawdy? Natura urządziła zdaje się tak umysł człowieka, iż opiekuje się im jak ojciec i przezorny nauczyciel dzieckiem. Nic mu gwałtownie i nagle nieodkrywa i niewyjaśnia, wszystko stopniami, aby zawrótu głowy niedostawszy, nieoszalał. — A jeszcze, przytomności i zdrowia umysłu, spójrzawszy na przyrodę, z myślą i nadzieją iż człowiek kiedyś będzie wszystko jaśnie oglądał, co dziś mu tak ciemném jest i tajemniczém, trzeba niemało i nader wiele i nie nader krótko. —

Téj metody odkrywania stopniami prawd i ciemnych tajemnic ciekawemu umysłowi człowieka, kto z ludzi poznał sprężynę, chód i ruch i ją stosował lub stosuje w swych urządzeniach małych czy na wielką skalę, czy w swém osobistém jedynie życiu, ten szczęśliwiec najmędrszy, najspokojniéj, najpewniéj może oczekiwać najlepszych skutków, z tych swych widoków, urządzeń i wszystkiego.—Natura bowiem, jak już rzekłem, skoków nie cierpi —Idzie sama i prowadzi człowieka i świat cały do jego celu, równym, powolnym, może co raz chyższym, ale równym zawsze krokiem.—I chociaż zdarza się, iż czasem, jakby na chwilę zapomni się, pomyli i odstąpi od swéj normy, wydając człowieka wyższego nad czas swój i jego czasu potrzeby, iż zdarza się, że cóś wyłoni z chaosu ciemności na jaw, nagle, niespodzianie, — iż zrobi jakąś niezwykłą odmianę i rewolucyę w świecie fizycznym czy moralnym, to téż po chwili znowu jakby przypomniawszy dawną, normalną swą metodę i tego człowieka i to odkrycie i tę rewolucyę zabiéra ze świata prędzéj jakby się zdaje należało, to tego człowieka z jego odkryciami i rewolucyą w świecie materijalnym czy ducha, znowu w nic obraca, zatrzymuje umysły ludzi innych, że ztąd żadnéj korzyści wyciągnąć dla siebie nie są w stanie.—Bo jeszcze na to nie czas. Jak przyjdzie pora, to toż odkrycie, ta myśl, rewolucija w tysiąc głowach i chęciach sama

się objawi.—Jak mówim, wszystko to z czasem samo się pomału stanie.—To piętno przeznaczenia naszego.

Wracając do medycyny, można zdaje się ze wszelkiém prawdopodobieństwem wyrzec, iż. przy wszystkich naszych śledzeniach, rozbiorach czy części stałych czy płynnych organizmu żywego — przy wszystkich odkryciach natury w ogólności i ztąd wyciąganych wnioskach, anatomiją i fizyologją porównawczą i całą filozofiją, dla dobra i postępu medycyny; medycyna będzie stać jak stoi skamieniałą dopóki człowiek niepozna lepiéj z gruntu, sprężyny swéj organizacyi, życia nerwowego, życia tego systematu. —Lecz czy chęci nasze w tym względzie, skutek pomyślny prędko uwieńczy? to jeden tylko czas na to stanowczo odpowiedzieć może.—Z czasem wszystko się odkryje. —

Niewiém dla czego wszyscy prawie fiizyologowie, w postępie organizowania się materyi, na najwyższym szczeblu kładą, jakby najdokładniejszém, najwięcéj wyrobionem, włókno mięsne?— Ja, nie uczony, ani fizyolog, zawsze z niejakiém podziwieniem na to poglądam. — Że zdrowie organizmu i siły jego jak siły i zdrowie umysłu przychodzą w wieku człowieka zupełnéj dojrzałości, gdy mięsa są najbujniejsze i najmocniejsze, że wtenczas i siła rozumu objawia się najbardziéj, czyliż stąd wnosić i twierdzić, że włókno mięsne jest objawicielem najwyższéj, najdoskonalszéj organizacyi, celem niejako i granicą organizowania się materyi, do których, od ciał najprostszych poczynając, postęp organizowania się pomału się dźwiga i posuwa, i za których granicę daléj, bez rozkładu napowrót już nie śmie postąpić?.. Mnie się to nie zdaje. Mylę się, czy się nie mylę, lecz ja wyżéj kładłem zawsze i kładę dziś, organizacyę miazgi nerwów. —Cóż ztąd, że dzieci i kobiéty, które zaliczają się ze swą organizacią do niższego rzędu i ogniwa w łańcuchu organizowania się przyrody, od rzędu, w którym natura mężczyznę i w ogólności samca pomieściła?. że w dzieciach przewaga płynów i lymphy, w kobiécie (samicach) jak tych, tak tkanki komórkowatéj góruje swą ilością nad mięsami dokładniéj jak u mężczyzn wyrobionemi, to jeszcze nie wielka biéda

ani wielka ważność. Że fizyologowie-anatomicy, postrzegli w płodzie piérwéj poczynające się zjawienie i organizowanie kości, kolumny pacierzowéj i mlécza tegoż, niż miąs, to także nic jeszcze niemówi. Może to jedynie dowodzić ważności systemu nerwowego, iż na jego wykształcenie się całkowite, natura więcéj czasu potrzebuje, i piérwéj zatém o nim myśli, niż o innych częściach ciała. Lecz cóż mówią i czego dowodzą, mężczyzni istotnie z organizacyją mocną i męską, a dla tego systematem nerwowym najmocniéj czułym i najmocniéj, najdoskonaléj zatém wyrobionym, bo najwyższémi zdolnościami umysłu, przy żadnych niedostatkach ciała, obdarzeni? a których świat uczony i moralny ma dosyć?. Co mówi sama czułość, moc tego czucia i duszy i jéj władz wszystkich nietylko w słabych, lecz i w zdrowych kobiétach, którym nierzadko, najorganizowańszy mężczyzna prawdziwie dziwić się tylko musi?.. Co powiémy o atletach z najbujniejszemi i najmocniéj wykształconemi mięsami, a głupcach?. i co powiémy, idąc w postępie organizowania się materyi, przechodząc z niéj stopniami coraz wyżéj, do czegoś subtelnego więcéj, do świata ducha, w świat moralny, co mówię, powiemy o tych kobiétach, które zalicza medycyna i świat cały do cierpiących organicznie, a które jednak swą natężoną, (i któż przekona mię dokładnie, że nie najmocniéj organizowaną i zdrową) siłą nerwową, spełniają nad pojęcie umysłów zdrowych mężczyzn z ich całą mocą i zdrowiem miąs i rozumu, to w świecie fizycznym i moralnym, co tylko zdziwieni, umiémy nazwać cudem i niepojętą rzeczą?... I kto wié, czy rzuciwszy na stronę ludzi zdrowych mężczyzn z wyższém mocniejszém uczuciem zwanych prorokami, stan organizacyi wszystkich eklamptyków, epileptyków i jasnowidzących różnych, który my zowiemy chorobą organizmu, czyli ten stan nie jest objawem nietylko *siły* ale i samego już przezto *zdrowia duszy* tych osób? *). Czy tylko choroba ciała i jéj stopień szczególniéj w ner-

*) Zapewne, że o tém, można rzucić ideę, ale nieutwierdzającym sposobem. M. Ł.

wach, nie jest stopniem o tyleż *ożywania* że powiem i *zdrowia* duszy?..

I tak być powinno. Nietylko martwim ciało, jego siły zmniéjszamy, niezmieniając zdrowia, różnémi sposoby, dla wzbudzenia mocy i życia wyższego w duszy, lecz i sama śmierć ciała, rzec wypadałoby, jest ozdrowieniém, zmartwychwstaniem duszy, z grobu ciała.—I naprzeciw.—Zdrowie i moc organizmu, jest gdy nie zmartwieniem, to przynajmniéj chorobą i niemocą ducha. I tak, ile się zdaje, jest istotnie. Lecz my także zdrowie i natężenie sił ducha w niezdrowym organizmie zwykliśmy uważać za chorowite i nienaturalne. I dla tego mówim pospolicie, iż dla zupełnego zdrowia i sił człowieka (bo o nim to tylko mówim) potrzebna jest doskonała mięszanina, związek jego organizmu i ducha z pewnym ich stopniem i miarą, przewyżka jednego któregobądź z nich nad drugim, już jest przejściem i skłanianiem się do stanu zdrowia duszy, czyli choroby organizmu, albo przeciwnie do choroby duszy, a zdrowia materyi organicznéj ciała. —

Jeżeli więc koniecznie rozróżnim organizm ciała od organizacyi ducha, zdrowie przeto i życie ich wzajemne ku sobie, należy rozróżnić. Tu zatém, i zdrowie organizmu i moc najwyższa organizacyi sprawiedliwie przejawi się choć w głupich, lecz silnych i zdrowych muskularnych atletach i dzikich zwierzętach—a stopień organizacyi nerwów, już samo przez się rozumie, będzie stać niżéj. Lecz gdy te podziały materyi i ducha będziemy uważali za małoprawdziwe lub i zgoła nietakie, gdy powiemy, że fizijologija i psychologija, są nietylko rodzone siostry, lecz są jedną i tą samą nauką, natenczas całkiem wypadnie co innego, i cała nasza zatém powyższa gadanina, będzie mało potrzebna, a wszystkie materijalne fizyologje, na nic się nie zdadzą *).

Atoli, jakkolwiek rzecz się ta ma, zdrowie jednak organizmu wiele wpływa jego powikłaniem z duchem, na stan i gwichto-

*) Nietrzeba zdaje się tu i objaśniać, że to autora jest jakby marzenie a nie twierdzenie. M. Ł.

wność zdrowia i władz ducha. I przeciwnie. To, nie tyle daje się postrzegać w ludziach obdarzonych bardziéj wyrobionym systematem nerwowym w przewadze mózgu i szpiku pacierzowego i ich rozgałęzieniach nerwów, ile daje się często widzieć w ludziach, w których gospodaruje najwięcéj ze swemi splotami nerwów—nerw organiczny, czyli żywotny, czyli sympatyczny — słowem w ludziach, których większość przynajmniéj zwykła zwać melancholikami. —

§. XXV.

Pisząc o melancholii, nié mam dziś zamiaru rozbiérać jéj ze strony organizmu, chorego lub zdrowego. —

Jakkolwiek różnią się piszący fizyologowie w swych pojęciach o źródle i przyczynie piérwiastkowych melancholij w człowieku, atoli niemal wszyscy zgadzają się w tém: że wyprowadzają ją z przewagi organicznéj nerwu sympatycznego w systemacie nerwowym i całym organizmie, zaliczając to usposobienie organiczne człowieka, do usposobienia (temperamentu) nerwowego. Ze wszystkich podziałów tych usposobień człowieka, zawsze podział Gallena wzięty za podstawę z niektóremi odmianami, najbliżéj przystępuje do prawdy i natury organizmu ludzkiego, dla tego i my odrzuciwszy na stronę podziały z przewagi irritacyi lub nie irritacyi, z przewagi systematów pojedynczych ciała, i t. p. przyjmujemy podział na temperament krwisty, choleryczny, nerwowy, zaliczając doń melancholiczne usposobienie, jak do krwistego atletyczne, i temperament powolny czyli lymfatyczny. —

Co zowiemy temperamentem?..: Różni, różnie o tém mówią. Niektórzy i może nie bezzasadnie zwą je dyathezami, rozumiejąc przez dyatezę, pewne stopnie urządzenia w częściach stałych jak

i płynnych organizmu żywego i ich mieszaninę wzajemną, z których to urządzeń i modyfikacyj wypływają rozmaite skłonności człowieka tak duszy jak ciała, i rozmaite usposobienia ku chorobom lub moc opiérania się im. Lecz to ostatnie pomieszcza w sobie już to, co nazywają lekarze konstytucyą, choć mówiąc prawdę, różnica konstytucyi od temperamentu bardzo mała lub żadna.

Jednak temperamentem melancholicznym nazwiemy urządzenie organizmu, w którym nad krwią arterijalną przemaga żylna, z systematu nerwowego zaś, nerw organiczny ze swém rozgałęzieniem się; słowem, człowiek nie żywy nader i niepowolny, nierozczulający się łatwo lada czém, lecz i mogący się poruszyć niebardzo trudno, a w którym myśl tęskna, niewesoła, jak puszczyk lub sowa na wieży kościelnéj, lub pustym zamczysku, zawiesiwszy się ze spuszczonémi skrzydłami, mieszka. —

Ludzie tego gatunku to mają wspólne i szczególne, że mogą się zamyślać nader głęboko, że zapominają o świecie zewnętrznym ich otaczającym, i stają się dlań na jakiś czas zupełnie obojętni i nieczuli.— Związek nerwu organicznego z mózgiem, i ich sympatija, i antipatia są tego przyczyną. — Można często widziéć dzieci szczególniéj płci męskiéj, odłączających się swém prowadzeniem i zabawami od innych rówienników. Chłopiec ten mało swawoli, lecz nie dla ociężałości swego ciała, które jak w dojrzalszym wieku, tak i w dzieciństwie nigdy nie bywa tuczne, nawet pełne, lecz zawsze suchawe.—Gdy inne dzieci swawolą, on zamyślony wgląda się w jakiś przedmiot, który go czy zajmuje lub nie? tego z pewnością rzec nie można, czy nawet ta zaduma zawsze kojarzy się z myślą w dziecku? i tego twierdzić nie podobna. Gdy samotny z założonémi w tył rękami nie chodzi, to będąc przytomny zgromadzeniu i rozmowie ludzi dojrzałych, wsłuchuje się w ich rozmowę, jak wsłuchuje się w każdą rozmowę; pomału łowi sądy cudze i myśli o rzeczach i ludziach, niże, jak mówimy, te myśli, sądy i wyrazy na nić swéj pamięci, i sam pomału robi jak o mówiących tak i o tych, o których szła mowa, swój sąd i myśl;

lecz swego sądzenia nieobjawia nikomu; najczęściéj milczący — rzadko mówny, wielomówny zaś nigdy. — Jeżeli takiego chłopca zobaczysz, w którego posępnych, nieigrających dziecinném szczęściem i radością oczach, niewidać nic, lub widać to ciągłe prawie zamyślanie się i przysłuchiwanie się w milczeniu rozmowom cudzym, u którego ręce będą na krzyżu założone gdy przechadza się lub i stoi albo siedzi szczególniéj przy piecu, och! to jeśli masz serce człowieku! zająć się losem przyszłym drugiego człeka a tém więcéj dziecka, to możesz śmiało powiedzieć, gdy jeszcze to dziécie pod wpływem jakim urodzone ogólnych nieszczęść, że ono będzie nieszczęśliwsze od innych, będzie to często męczennik niewinny, cierpiący za wiele innych. Bo gdy mu z czasem los nieodmówi możności kształcenia tego starszego jego umysłu, i gdy owładnie jego sercem chęć tego bożyszcza świata, chęć sławy, tém więcéj, że jego serce najczęściéj namiętne bywa, to możesz ledwo niezawsze wyrokować śmiało o nim, że to jest przyszły męczennik i świata i samego siebie. — Wielu z fizyologów przypisują to usposobienie człeka przyczynom wychowania. Zapewne mają one wielki wpływ na rozwinięcie tego temperamentu, lecz tylko na rozwinięcie; bo iskra, bo ziarno jego przychodzi razem z życiem człeka. Inaczéj albowiem, rzec możnaby, że wszystkie temperamenta nie są wrodzone lecz nabyte, bo piérwsi rodzice niemieli w sobie wszystkich temperamentów. —

Gdy pójdzie takie dziecko w lata, przy wpływie nieszczęśliwych dlań zdarzeń, sposobność ta jego zamyślania się zwiększa, a mając przéd oczami swéj myśli najczęściéj jakiś przedmiot smutny, przynajmniéj nie wesoły; można widzieć na rysach jego lica, acz często i wykrzywianych udawanym uśmiechem, tło głębokiego, tajemnego cierpienia i smutku.—Zastań jego samego, nieprzerywaj jego zadumy, lub przypatrz się dobrze gdy on śpi z poniklą najczęściéj głową, przypatrz się mu wtenczas, a te jego wpółskrzywione usta, smutny układ wszystkich miąs twarzy, powiedzą ci o jego mocno i we śnie zadumanéj duszy, i jakiémś nieodgadnionéem tajemnie go męczącém utrapieniu i boleści, — łatwobyś postrzegł że jego dusza, zdaje się nie w nim, lecz odlegle od niego gdzieś lata, zdaje się, że jego dusza rozdwojona, i gdy jedna jéj połowa gdzieś buja, druga część oczekuje jéj i tęskni po niéj i cierpi, a to cierpienie tajemne powleka rysy jego oblicza i sennego tynkiem jakiejś nierozgadnionéj tęsknoty i boleści. —

Zdolność zamyślania się, skupiając całą działalność siły nerwowéj w mózgu i całe niejako życie w nim koncentrując, robi uszczerbek jawny w działaniach innych części ciała szczególniéj

w mięsach dowolnych i niedowolnych. — Dla tego oddychanie jest u nich powolne, a potrzeba wynagrodzenia w spóźnioném oddychaniu, zniewala ich do częstych westchnień. To powolne oddychanie przy innych przyczynach, robi przewagę w wyrabianiu krwi żylnéj, a stąd samo przez się idzie, opóźnione wykształcenie organizmu, i tacy ludzie, jak sprawiedliwie mówi Prochaska, swą starą myśl dźwigają w młodém ciele. — Na twarzy wyglądają młodsi jak są. —

Moc ta zamyślania się,(gdy człowiek ten uczony,)robi to w nich, że mogą głęboko wczytywać się w książki, zajmować się oderwanemi przedmiotami, suchemi—które potrzebują wielkiego namysłu i cierpliwości.— Taż sama zdolność zamyślania się, czyni ich zdolnymi często mieć wolny wpływ i na uderzenia swego serca.—Puls u nich powolny zawsze acz mocny, mogą jednak go zniżyć często za rozkazem jednéj swéj woli lub podwyższyć.— Taż sama zdolność ich, wyrabiając krwi najwięcéj żylnéj, jest przyczyną, że ich pomysły, wrażenia z przedmiotów zewnętrznych, słowem zajęcia się duszy czy ciała, chore czy zdrowe, są długotrwałe. Człowiek ten nieprędko zachoruje lecz nie prędko i wyzdrowieje. Nie zawsze bywa obecne w jego duszy natchnienie, lecz gdy to ją nawiedzi, nieprędko znów i opuszcza ją. Podobnież i z namiętnościami ich się dzieje, którym szczególniéj oni podlegają. Jedna myśl, jedna chęć ogarnąwszy duszę człowieka tego, nieda mu już spokoju nigdzie. W towarzystwie zawsze nudny, będzie z nią nudniejszy dla innych. Lecz w nim samym życie gore, pełno ognia. Nie odpędzi téj myśli lub uczucia łatwo ani książką, ani przechadzką, ani niczém; wszędzie one za nim jak cień jego pójdą i we śnie go nie odstąpią. A wszelkie pokuszenia je zniszczyć, zabić, będą daremne i więcéj tylko boleści mu przyniosą, gdy ta myśl lub uczucie bolesne mu.—Przyjdzie czas, gdy się one jak w tyglu w jego sercu czy mózgu przetrawią, same odejdą ustępując miejsca drugim, myślom czy uczuciom. I przeciwnie. Gdy ogarnie duszę jego nieszczęśliwa apatja i splin, póki same się nie skończą, nic ich zdjąć z duszy tego człowieka nie w mocy, ani towarzystwo, ani zabawy wesołe, ani książki, ani co bądź; często nawet są przyczyną jeszcze większéj apatii i zniechęcenia jego na wszystko. —

Ludzie tego gatunku szczególniéj oświeceni, żyją samotnie. Lecz za to mają świat swój własny w którym ciągle prawie bujają.—Marzenia te ich, choć wyobraźnia u nich nie zawsze okazała, lecz za to z przyczyny bujniejszéj fantazyi przedstawiającéj oczom ich duszy ciągle nowe, odmienne osoby, obrazy i uczucia, są od

nich nieodstępne. — I dla tego człowiek melancholik, marzyciel, żyjąc acz w towarzystwie wymarzonych swych osób i świata, lecz samotnie na rzeczywistym świecie, gdy jeszcze z duszą skłonną ku Platońskim ideałom, bardzo często myli się boleśnie w świecie rzeczywistym. Marzenia swe, którym nikt się nie sprzeciwia, gdy te są najśmielsze, jakiémi one są najczęściéj, biorą melancholicy za rzeczywiste, za mogące się nieodmiennie spełnić. Przerabiają świat cały na miarę swych uczuć i marzeń, i przekonani o prawdziwości i dobréj ich stronie, gdy spotykają w świecie realnym przeciwieństwo, obruszają się z całą ogromną zwykłą im niehamownością, wyrzutami i przekleństwy ku ludziom i światu. Dla tego ludzie tacy, mogą często powiedzieć, iż stworzeni są nie w swoim czasie, albo zawcześnie albo już za późno! Dla tego ludzie tacy, gdy literaci, wiecznie narzekają na świat i ludzi; a gdy są mocniejszéj duszy, rospacz ich ogarnia, i pióro ich najognistsze; lub zdeptawszy wszystko i wszystkich, poświęcają na pastwę swego nic nieszczędzącego dowcipu, wszystko. — Tacy ludzie najczęściéj namiętni, choćby z najszlachetniejszą namiętnością, są zawsze niebezpieczni, gdy nie drugim, to sobie samym.—Tém więcéj, że charakter ich jest stały, stanowczy i postanowień swych raz obmyślanych, nie łatwo odstępują. Przyjaźń czy złość, złe czy dobre, są u nich długotrwałe i najczęściéj w swych skutkach nieodzowne. Od tego wyjąć trzeba ludzi acz melancholików, lecz słabych zdolności i duszy, którzy więcéj stworzeni do ulegania.—Lecz o tém późniéj.—Od marzeń nie są wolni i we śnie. Sen rzadko dla nich jest doskonałym wypoczynkiem, lecz najczęściéj śpią półsnem, marzą w nim jak na jawie, marzenia ich na jawie zlewają się z sennemi, i często marzenia te senne straszne, męczące. Nacisk tych marzeń na ich mózg, i ich zlewanie się niejako sennych z jawnemi dotyla, że ztąd mała zachodzi między niémi różnica, jest przyczyną, że często muszą wierzyć w senne swe marzenia jak w jawne. Znam kilka osób, które o wszystkich ważniejszych, nawet ledwo nie o wszystkich swych powodzeniach, dowiadują się jeszcze naprzód przez sen. Jeżeli wiadomość ta nie bywa pewną, jasną, to zawsze sen ich już ostrzega o mającém dla nich czémśkolwiek nastąpić ważném. Ztąd oni, jak i wszyscy melancholicy, rządzą się przeczuciami, które niestety bywają najczęściéj czarne i rzadko kiedy ich zawodzą.—*Przeczucie ze snu* podług pewnego pisarza (Teorija snów, Révue de Paris, Syn ojczyzny 1839 r.) nie jest przeczuciem ale przepowiedzeniem, i różni się od istotnego *przeczucia*, od tego stanu duszy, zależącego na pewném drganiu i ruchu sprawianych

w nas właściwą nam władzą, których przyczyna nam dotąd niepojęta. Jakkolwiek bądź, czy przeczucia ze snu, czy na jawie, nam zgoła dziś jeszcze niepojęte i mniéj od snów pojęte, nawiedzają często ludzi melancholijnych. Też same osoby, o których wspomniałem, same nie mogąc zdać sobie ani komu z tego sprawy, bywają na jawie ostrzegane na kilka godzin lub więcéj czasu, o mającém dla nich zajść jakimś wypadku, który późniéj się sprawdza.—To właśnie przyczynia się wielce, że melancholicy jak wszyscy ludzie mocniejszych uczuć, i mimo swego oświecenia, niesą wolni od przesądów, jeśli to zwać można przesądami, i wiary w kabalistykę. Tenże sam wspomniony pisarz powiada: „przepowiednie są mniemane podobieństwa między istnącemi wypadkami i oddalonemi. Nader jasno, że nié ma żadnego związku między taką a taką liczbą, takim to dniem tygodnia i skutkiem w tém lub owem przedsięwzięciu.—Na tych to przepowiedniach osnowane jest *tłumaczenie snów*, czyli możność objaśniania przyszłości przez sny— głupia kuglarska uwaga poniżająca źródło przeczucia, którém Awicenna i sam wielki Hipokrates z uszanowaniem się trudnili, jak istotną prawdą, Artemidor, jak nauką dokładną, i Kardan, Belot, Apomazar jak szatańskiém utrapieniem. Na témże samém fundowana była sztuka kabalistyki, sławna do tyla u starożytnych, i tego już dość dla pokazania fałszu téj nauki, w którą ludzie światli nigdy nie wierzyli.“ Dobrze to jest, ale trudno tak mówić melancholikowi, który po części wierzy w swe marzenia i przeczucia senne i na jawie. A od wiary téj uchylić się mu trudno, bo skutek nieraz przepowiednie te jemu stwierdza, a powiedziano: „jak wierzycie, tak wam będzie się stawać.“ Dlatego nietylko tacy jak Bajron i J.J. Russo, jak Paracels, lecz i każdy prawie melancholik marzyciel, im daléj postępuje w lata, tém więcéj tonie w tych swoich przesądach, tém więcéj lgnie do tego prześladującego go owadu. —Im daléj w las, tém więcéj drew. — Mnie się zdaje zawsze, że zwykliśmy te przeczucia, przepowiednie i kabalistykę choć i nieszarlatańskie, chrzcić nazwą guslarskich przesądów dla tego, że dotąd nieznamy ich natury i niewiémy ich przyczyn. Tutaj, gdyby nie było już po tysiąc razy powtórzone rozmaitymi przepisywaczami, literatami, zdanie Szekspira, i jabym je jeszcze powtórzył: „Są na ziemi i niebie takie dziwy, o których się jeszcze ani śniło naszym filozofom.“—

(Dalszy ciąg nastąpi).